



Fot. M. Todt. Przemyśl.

W obronie życia bliźniego: Korpus żandarmeryi przemyskiej, po bankiecie wraz z zaproszonymi gośćmi, między nimi zaś udekorowany plutonowy Syska.

jak Feniks z popiołów. Niemordowany, niestrudzony, nie spoczywając prawie w swej mrówczej pracy, sam rzec można niemal pół miasta odbudował, a przytem znalazł czas na wygotowanie planów regulacyjnych, na przestrzeganie ich i wprowadzenie w życie.

Gdy miasto wreszcie powstało z ruin, zajął się uporządkowaniem ulic, placów i skwerów, a następnie urządzeniem dla zmarłych obywateli nowego wiecznego miejsca spoczynku, cmentarza.

To byłby krótki, pobieżny zarys trzydziestoletniej pracy jubilata, którego zasługi dla miasta Stryja są niespożyte.

W obronie życia bliźniego.

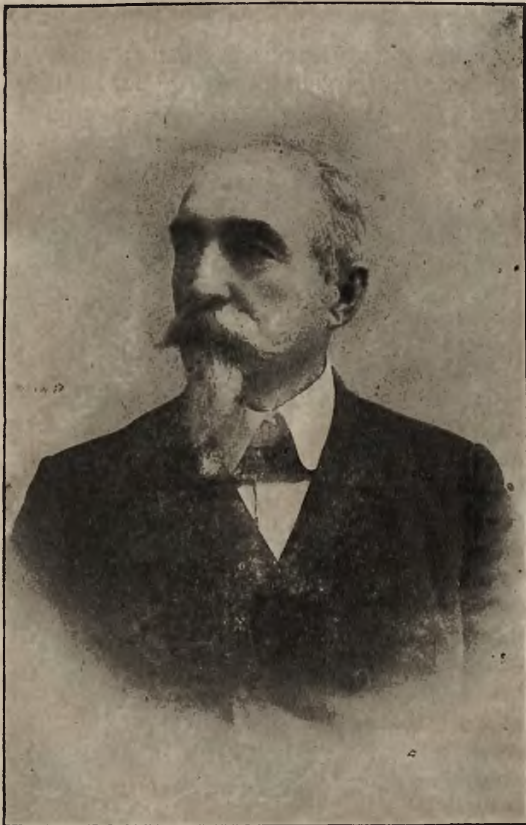
Walka z żywiołem tak niebezpiecznym i groźnym, jakim jest ogień — wymaga wiele doświadczenia, odwagi i krwi zimnej. Dobrze zorganizowane i karne kadry straży pożarnej, czy to zawodowej, czy też ochotniczej — są jedyną, lecz częstokroć bardzo niedostateczną obroną przed rozsławiającym żywiołem. Straż pożarna, choćby najliczniejsza i najlepiej wyszkolona — nie zawsze jest w stanie opanować klęskę. Z pomocą spieszy jej wtedy wojskowość i żandarmerya.

Żandarmerya jest błogosławieństwem na prowincyi. Pod jej czujną opieką śpi spokojnie obywatel, pewny życia i mienia swego. Wieśniak przebywa drogi i gościeńce w tej błogiej świadomości, że żaden opryszek nie uczyni w drodze zamachu na jego mienie i życie. Kupiec w małym miasteczku bardziej polega na niezawodnej obronie żandarmeryi, niż na wszystkich ryglach, kłódkach i zamkach, strzegących dobytku i mienia jego.

Żandarmi pojedynczo lub parami przebiegają wsie i miasteczka, gościńce i ścieżki; wspinają się na strome góry i zagłębiają w przepastne lasy. Tropią oni występki i zbrodnie — zapewniając tem samem ład i spokój krajowi.

Jest to trudna, uciążliwa i męcząca służba, nie wspominamy zaś już o tem, że tak często połączona ona jest z groźnym niebezpieczeństwem życia. Nie-

rzadkie są bowiem wypadki, że dzielny, niestrudzony żandarm w pościgu za opryszkami — sam kładzie swe życie w ofierze na ołtarzu swego obowiązku i powołania. A jakąż dobrą a zasłu-



30-letni jubileusz pracy inżynierskiej: Jubilat Władysław Postępski, inżynier miasta Stryja.

żoną opinią cieszą się nasi poczciwi żandarmi przy wszystkich nieszczęściach i klęskach, biedny kraj nasz nawiedzających! Nie brak ich przy ogniu — nie brak przy powodzi — nie brak i.... przy wyborach!!...

Pięknego dowodu odwagi i lekceważenia nie-

bezpieczeństw w obronie zagrożonego życia bliźniego — dali znów niedawno żandarmi przy groźnym pożarze, który wszczął się we wsi Tarnawie, w powiecie przemyskim.

Na wieść o wybuchłym pożarze, wysłał wachmistrz tamecznego posterunku p. Siostrzanek na miejsce wypadku żandarmów: Teodora Syskę i Ignacego Kazimirowicza.

Żandarmi przybyli na miejsce wypadku w tej chwili, kiedy właśnie ogarniał rozsławiały płomień chatę gospodarza gruntowego Pilipera. Wiedziانو dobrze, że w chacie tej było zamkniętych troje dzieci, których rodzice — jak zwykle chłopci — zajęci byli pracą w polu. Dowiedziawszy się o tem, Kazimirowicz i Cichy rzucają się obydwa przez okna płonącej chałupy — do środka... Była chwila grozy i trwożnego oczekiwania. Płomienie syczą, suchy strop się wali — w tem — ukazują się obydwa dzielni ludzie, a każdy z nich dźwiga na rękę — po jednym dziecku.

Niestety!.. w chacie powinno być jeszcze jedno maleństwo. Żandarmi upewniali, że pomimo pospiesznego acz dokładnego przeszukania — ani na ślad niemowlęcia natrafić nie mogli. Straszna to była chwila! Chata grozi lada moment runięciem — dookoła żar bijący od pożaru przystąpić nawet bliżej nie da — matka dziecięcia zawodzi na cały głos i błaga ludzi o pomoc. Lecz któż zechce swe życie ryzykować, skoro sam ojciec dziecka — nie odważa się skoczyć w płomienie, gdyż widzi, że niepodobieństwem, że cała chałupa stoi w płomieniach.

A jednak znalazł się człowiek, który bez względu na widoczne straszne niebezpieczeństwo rzucił się w żar ognia. Niestety! powrócił nie osiągnawszy celu.

Wkrótce znowu podjął to zadanie, wyłamawszy poprzednio drzwi od chaty, gdyż okno było już całe ogniem zajęte. Tym razem pobłogosławił Bóg odwadze dzielnego człowieka. Wrócił z dzieckiem na rękę i złożył je nietknięte, choć nieco opalone na łonie stroskanej matki. Sam jednak z wysilenia i piekielnego gorąca zemdlął.

Człowiekiem tym był żandarm Syska. Odwaga Syski i dwóch jego kolegów nie pozostała bez nagrody.